Nr. 32. Lwów, Niedziela, 22. Listopada 1885 r. **Rok VIII.**

GONIEC
NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą **niedzielę,** a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi. lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Nowiny od ręki.

= Wywóz cukru z Rosji za granicę zaczyna się wzmagać, skutkiem udzielanych premyj. Z Warszawy wysłano do Londynu 2 miljony cetnarów mączki. — Właściciele fabryk cukru w Kijowskiem zakładają agenturę w banku na Kaukazie, dla uzyskania odbytu w Persji.

= Jeden z większych właścicieli na Polesiu Wołyńskiem zamierza zbudować własnym i sąsiednich obywateli kosztem, kolej żelazną boczną od st. Kowel do swego majątku, odległego o 30 wiorst, a to dla eksplotacji obszernych lasów przyległych.

= Hrabia Patryk Obrien de Lacy, obywatel ziemski z Grodzieńskiego, urządził żeglugę parową na Niemnie. Parostatek „Antonina“ dochodzi do Grodna, a w porze kąpielowej do Druskiennik; pomieścić może 500 osób i 300 centn. m. bagaży.

= Stosowny widelec. W wojnie francuskiej przybył pewien żołnierz do ubogiego wieśniaka francuskiego i żądał mięsa. Wieśniak dał, co miał: chleba, mleka i sera, ale żołnierz się tem nie zadowolił, tylko krzyczał i klął, wreszcie dobył pałasza i położył go groźnie na stół. Wieśniak najspokojniej wyszedł, po chwili powrócił i kładąc na stół obok pałasza ogromne widły, odrzekł sucho; „Do takiego noża będzie stosowny taki widelec!“ Na te słowa zamilkł pan wojak, schował pałasz i jadł, co Bóg dał.

= „Pić, albo nie pić?“, to takie podobne do być albo nie być?“, a jednak tego nie powiedział Szekspir. To jest pytanie, które dwa obozy Eskulapowe rzucają naraz strwożone dusze — tłuściochów tego świata. — „Chcecie schudnąć? nie pijcie nic!“ wołają jedni: — „chcecie schudnąć? pijcie, jak najwięcej!“ krzyczą drudzy, a tłuścioch rzucony w pośrodek między te dwa przeciwne prądy, wzięty tak między młot i kowadło, z rozpaczy — tłuścieje jeszcze bardziej!... Z dawniejszą, bezwodną metodą Bantinga, walczy nowa wodnista metoda d-ra See. Co Banting znaczy i, czy snaczy co w ogólności, nie wiem, ale S e e, to po niemiecku j e z i o r o, a od biedy nawet m o r z e; nic więc dziwnego, że d-r Jezioro, czy Morze jest za wodą, chociaż to za wyższością jego metody nie przemawia stanowczo; — widywałem ja chudych, którzy pijali dużo, bardzo dużo — ale nie wody. Zresztą skuteczniejsza od tych obydwóch jest podobno metoda najbardziej dziś renomowanego Dr-a Biedy. Są jeszcze wprawdzie ludzie, a przynajmniej słyszałem o takich, -- do których jeszcze sława jego nie doszła; — ale maluczko znowu, a ujrzymy, że zacny ten hygienista postara się o to, aby na całym tym padole płaczu nie było, ani jednego — tłuściocha. I będzie na świecie równość nad którą równiejszej pomyśleć nie podobna; równość w obliczu biedy!

Echa z prowincji.

Z Nowego Sącza.

Jeszcze w początkach b. r. wzięto się u nas do zawiązania towarzystwa dla ochrony zwierząt. Sprawa ta jednakowoż przez część naszej inteligencji rozpoczęta, ucichła zupełnie i zdaje się bardzo nieinteligentnie gdzieś pomiędzy biurowemi szpargałami być pogrzebaną.

Pomimo tak chwalebnego celu, wolelibyśmy jednak, aby inicjatorowie uprzedzili także towarzystwo założeniem innego szlachetniejszy cel na oku mającego stowarzyszenia, bo opiekę nad l u d ź m i. Że to nie byłoby wcale zbytecznem, każdy myślący przyzna, chociażby nie był wielkim filantrapem. Schodząc jednak na grunt sądecki przypomimy, co już pisano o niebezpiecznie chorej kobiecie odepchniątej od szpitala, a zaledwie w sieni ochronki na zimnie i przeciągach umieszczonej, jak również i o innych faktach znęcania się nad ludźmi przez... ludzi...

Ale z poza tych imaginacyjnych porywów wyłaniać się na koniec zaczyna coś dla miasta naszego rzeczywiście pożytecznego: szkoła rzemieślniczo-przemysłowa. Powstaje ona staraniem towarzystwa p e d a g o g i c z n e g o. Szczęść jej Boże w podjętej pracy i walce! Kto zna niedbałe i nieporadne mieszczaństwo nasze, łatwo sobie wyobrazi, jakie mrowie przebiegło większą część tych rękodzielników, którzy sami zacofani nie dbają także o podniesienie młodszego pokolenia, swoich elewów.

Po energji kierownika szkoły p. Koźmana i po dobrych chęciach nadzór prowadzących panów, można się przecież spodziewać, że lody dadzą się przełamać, rękodzielnicy nasi oswoją się ze szkołą i uznają korzyści z niej dla swoich zawodów.

Aby jednak życie tego noworodka rozwijać się mogło, nie wystarczy pustka w szkole i dobra chęć nadzoru, lecz konieczny jest ów znany nervus rerum, a który dopiero, jak zwykle bywa, wyżebranym być musi.

Może też nasz urząd gminny, hojny w renumeracjach dla takich zasług znakomitych

jakie dla dobra miasta położył np. były zastępca inspektora policji, poczuje się do obowiązku nie po macoszemu wesprzeć nową w mieście instytucję. —

I znowu potrącając o nasz świetny magistrat nie możemy pominąć dowodu, jak w niewłaściwy sposób wykonuje się nasz samorząd w ogóle, a specjalnie jak nasza rada funkcjonuje. Nie dawno temu bowiem uchwaliła ona rozpisanie konkursu na budowniczego miejskiego, a zaledwie od tego postanowienia miesiąc upłynął, już szanowni ojcowie miasta zupełnie o nim zapomnieli, a posadę budowniczego bez konkursu, bez konkurencji nawet (gdyż jedna tylko prośba w dzień posiedzenia rady wpłynęła) — nadali protegowanemu widocznie przez p. burmistrza kandydatowi, który nie oczekując konkursu, a zatem widocznie z obcego natchnienia, podanie swoje tak wcześnie przedłożył.

Słusznem zatem wydaje się nam pytanie, jaką to koleją toczą się sprawy miejskie, kiedy radaw brew raz powziętej uchwale przyjmuje poprostu wnioski p. burmistrza sprzeciwiające się tej co dopiero zapadłej uchwale własnej?

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (patrz Nr. 31)

— Zręczna co się zowie — myślał, postrzeliła hiszpana i zrobi z niego wszystko, co zechce, ale jednak, nie męża.

Damy po cichu wypytywały o majątek hrabiego, a dowiedziawszy się, że ma z tuzin milionów, zazdrosnem okiem patrzyły na Oktawję i szczęśliwą rywalkę brały na języczki.

Starszy garson uroczyście oznajmił, że podają obiad.

— Czy wszyscy już są? zapytał d'Arfeuille.

— Niema jeszcze Paskala — odpowiedziała Adela de Sivrac.

— Paskal Landilly bardzo jest miły, ale prawdziwe z niego usposobienie niepunktualności — odpowiedział wicehrabia — weźmiemy się do niego, gdy przyjdzie. Przytem sam już będzie w rozpaczy, że panie przez niego czekały. Chodźmy do stołu.

Każdy z gości wicehrabiego podał ramię jednej z dam i wszyscy parami przeszli do obszernej sali, gdzie stół był nakryty i usiedli, jak się komu podobało.

Zbytecznem, zdaje się, będzie nadmienić, że hrabia Juan, usadowiony naprzeciw gospodarza, miał za swą sąsiadkę Oktawję.

Początek objadu mija zwykle w milczeniu.

Każdy, głodny jeszcze, zajmuje się ostrygami, paszteecikami i zupą. Tu było tak samo, ale okres milczenia niedługo trwał jednak, ożywienie budzić się prawie zaraz poczęło, dzięki kieliszkom wina, i pojedyncze rozmowy przyłączyły się do ogólnych.

O trzy kwadranse na dziewiątą, barona Paskala de Landilly jeszcze nie było.

Musimy dodać, że tylko jedna Adela brak ten uczuła.

Nareszcie drzwi od sali otworzyły się.

Ukazał się Paskal — rzec możnaby zmarznięty. Na głowie miał kapelusz.

Chude ciało jego osłonięte było paltotem futrzanym, a twarz znikała prawie pod ogromnym szalem. Nieodłączny monokl sterczał w prawym oku.

Powitał go ogólny okrzyk, przerwany głośnym śmiechem.

— A choćże ty, maruderze! — zawołał do niego d'Arfeuille. — Przestaliśmy już na ciebie czekać. Cóż u licha, tak się spóźniasz? Zaraz ci przyniosą ostrygi.

Paskal ściągnął szal, pod którym znikała większa część twarzy jego, machnął prawą ręką jak przy pływaniu, zakasłał dwa razy i odpowiedział słabym głosem:

— Milionkroć przepraszam szanowne panie i panów.. Spóźniłem się bardzo. Wiem o tem, ale są okoliczności, łagodzące winę, i gdy się dowiecie państwo, dla czego się spóźniłem, nie będziecie się gniewali, ale dziwili.

Mówiąc to Paskal oddał służącemu kapelusz, szal, paltot i pozostał w czarnym fraku i białym krawacie.

Baron tak nadużywał życia paryskiego i rozkoszy, że z prowincjonalnego zdrowia pozostał tylko cień.

Przerażająco był chudy. Czerwone plamy krwawiły zapadłe i blade policzki. Oczy sina okrążała obwódka, słowem wyglądał nad wyraz opłakanie...

Co minuta suchy kaszel przerywał jego słowa.

Dość było spojrzeć na niego i posłuchać, a najwyżej możnaby mu dać jeszcze dwa tygodnie życia, co jemu nie przeszkadzało jednak twierdzić, że jest bardzo silnym.

— Cóż się tak dziwnego stało, baronie? — zagadnął go Maurycy.

— Może pojedynek pan ma? — żywo spytał Lamouroux. — To sobie popracujemy razem jutro. O! nauczę pana komandorskiego pchnięcia, coś w swoim rodzaju zdumiewającego!

Paskal kalsznął, a potem odrzekł:

— Nie idzie tu o pojedynek.

— A o co?

— O zbrodnię, a raczej o dwie zbrodnie.

— O dwie zbrodnie — powtórzyło kilka głosów koło stołu

— Tak, moi drodzy... zdarzyło się coś osobliwszego, coś strasznego, coś potwornego... znam się przecież na tem... Komu gilotynowano przyjaciela, pamiętacie w Melun, tego biednego Fabrycjusza Leclerca, strasznego łotra zresztą, ale pysznego chłopca, ten musi znać się na zbrodniach.. Wierzycie, państwo, to wielki szyk mieć gilotynowanego kolegę.

Maurycy Vasseur drgnął mimowolnie i twarz mu trochę pobladła.

Z łatwością domyślał się o czem będzie mowa.

— No, Paskalu, przystąpże już do rzeczy — zawołał amfitrjon. — Widzisz, że panie się niecierpliwią.

Maleńki baron mówił dalej:

Zaczynam. Historja jest tego rodzaju. Jadłem poncz rzymski w kawiarni Rozmaitości i już miałem pójść do was, moi drodzy, kiedy uwagę moją zwróciło kilka wyrazów, wymówionych przez dwóch jakichś facetów, obok mnie siedzących. Zacząłem się przysłuchiwać i zostałem.

— Cóż to było tak ciekawego, o czem mówili?

— O podwójnej zbrodni...

— Gdzie i kiedy?

— W Paryżu, dzisiejszej nocy. Dziś zrana przy ulicy Ernestyny w karetce do wynajęcia znaleziono trupa zabitego człowieka, a w grobowcu pewnej rodziny hiszpańskiej na cmentarzu Père Lachaise zwłoki kobiety, także zamordowanej.

Usłyszawszy to ostatnie zdanie hrabia Juan, zajęty czułą rozmową z Oktawją, nagle podniósł głowę, a dreszcz przebiegł po jego ciele.

— Na cmentarzu Père Lachaise! — zawołały kobiety przerażone.

— W grobowcu! czy być może! — dodała wzdrygając się czarująca Oktawja.

— Tak — podwierdził Paskal de Landilly. — W grobowcu. Nieprawdaż, że to zdumiewające?

Maurycy wyglądał na roztargnionego, ale słuchał, zmarszczywszy brwi.

— Zdaje się, powiedział pan, że w grobowcu pewnej rodziny hiszpańskiej? spytał hrabia Juan.

— Tak.

— Czy panu wiadomo, jak się ta rodzina nazywa?

Paskal potrząsnął głową.

— Nazwiska nie wymieniano — odpowiedział.

XXXIII

Co pisały dzienniki.

— Wiesz co, kochany Paskalu — odezwał się wicehrabia d' Arfeuille — twoje opowiadanie wygląda na bajeczkę. zanadto dramatyczną, ażeby mogło być prawdopodobnem.

— Wcale nie — zaprotestował baron. — Wątpić nie trzeba, mój drogi. Ci co rozmawiali przy mnie, najdrobniejsze podawali szczegóły.

— No, to powinno być o tem w gazetach wieczornych.

— Bardzo być może, że jest.

— To się zaraz przekonamy.

Kazano garsonowi przynieść jaką bądź gazetę, i podał za chwilę dziennik „France“.

D' Arfeuille rozłożył go i przebiegł oczami.

— Jest — odezwał się.

I przeczytał głośno następującą wiadomość:

Zbrodnia na cmentarzu Pére Lachaise.

Podwójne morderstwo.

„Nocy dzisiejszej w Paryżu popełnioną została podwójna zbrodnia, tem straszniejsza, że tajemnicza.

Dziś zrana, kiedy robotnicy kamieniarscy przechodzili przez cmentarz Pére Lachaise, ze zdziwieniem ujrzeli krew pod drzwiami żelaznemi grobowca pewnej rodziny hiszpańskiej i w grobowcu tym zobaczyli kobietę, zabitą sztyletem, a jednocześnie prawie stajenny u wynajmującego powozy przy ulicy Ernestyny, znalazł w karetce, która powróciła w nocy, trupa zamordowanego człowieka.

Zawiadomieni natychmiast sądownicy i policja, udali się w te dwa miejsca.

Z podwójnego śledztwa, umiejętnie poprowadzonego, okazało się, że podwójna zbrodnia spełniona została przez jednego i tego samego złoczyńcę.

Niezbite poszlaki naprowadzają na ślad zbrodniarza, który niebawem znajdzie się w ręku sprawiedliwości.“

Gdy to czytano, Maurycy czuł, że zimny pot występuje na jego czoło, a oddech zapiera się w gardle, żelazną miał jednak wolę i dzięki swej energji, zdołał ukryć przed wszyskimi wzruszenie, które go mogło zdradzić.

— Czego mam się bać? — pytał sam siebie, odzyskując stopniowo zimną krew — niezawodnie niczego.

Te poszlaki, o których mówią, nie istnieją wcale. — Nic zdradzającego nie zostawiłem... Niepodobna wpaść na ślad...

— No, i cóż, nie wierzycie jeszcze, moi drodzy? — zawołał Landilly tryumfująco. — Widzicie, że miałem słuszność, i że opwiadanie moje było najdokładniejszem powtórzeniem nieskazitelnej prawdy.

— Nikt, ani myśli temu przeczyć, kochany baronie — odpowiidział d'Arfeuille — lepiejbyś jednak uczynił, gdybyś to opowiadanie zachował przy sobie. Na paniach sprawiło ono bardzo przykre wrażenie. Co nam do zbrodni, rzeczywiście strasznych, kiedy ofiar ich nie znamy? Mordercę złapią, sądzić będą, osądzą, gilotynowany będzie, na co zasłużył, i wszystko dziać się będzie, jak najlepiej na tym najlepszym z światow... Pal djabli, smutne wypadki! wypijmy za zdrowie hrabiego Juana i bądźmy weseli.

Mowa ta spodobała się gościom d'Arfeuilla.

Wypito za zdrowie hiszpańskiego hrabiego, pragnącego przemienić się w paryskiego bulwarowca, a który, przed kilku chwilami trochę ponury i zasępiony, odzyskał znów zwykły wyraz twarzy i odpowiadał grzecznie na toasty, jakie na cześć wznoszono.

Przytem Oktawia nie pozwalała mu się zajmować smutnemi myślami.

Osidlała go ze zręcznością kobiecą i starała się rozdmuchać ogień, jaki, czego była pewną, rozniecila w jego sercu.

Obiad stał się szalenie wesołym.

O drugiej zrana, kiedy przeszli biesiadnicy do salonu, gdzie do gry przygotowano stoliki, niektórym gościom Guya d'Arfeuilla plątały się już języki, oczy błyszczały, a stąpali jakby, po pokładzie, podczas kołysania się okrętu.

Partja bakkara była ożywiona, jak zwykle wśród ludzi w humorze różowym.

Przegrana wynosiła około stu tysięcy franków.

Walka skończyła się dopiero o godzinie piątej zrana.

Maurycemu szczęścił się ciągle, wygrał dwanaście tysięcy franków.

— Pozwoli pani, że ją odwiozę? — spytał hrabia Oktawję, kiedy gra się skończyła.

Goście zaczęli się rozjeżdżać.

— Nie... nie dzisiaj, kochany hrabio — odpowiedziała kokietka.

— Gdzież panią zobaczę?

— Nie wiem.

— A ja wiem... dzisiaj wieczorem tutaj.

Oktawja chciała odpowiedzieć, ale ją hrabia uprzedził.

Łaskawe panie i panowie — odezwał się cudzoziemskim akcentem, który czynił mowę jego oryginalną — przyjaciel mój, hrabia d'Arfeuile uczynił mi zaszczyt, że mnie grzedstawił państwu i za to będę mu zawszk wdzięczny. Dzięki jego uprzejmości, spędziliśmy kilka godzin, które wydały mi się czarownemi i które też śpieszę wznowić. Pozwólcie mi państwo, że z gościa zostanę gospodarzem; zróbcie mi ten zaszczyt, szanowni państwo, i przyjedźcie do mnie, dzisiaj o ósmej, tutaj... z góry zastrzegam, że odmowa doprowadziłaby mnie do rozpaczy.

Odmowy nie było się czego lękać. Zaproszenie hrabiego przyjęto jednogłośnie.

Przed odjściem Oktawja szepnęła Maurycemu do ucha:

— Przyjadę do ciebie o piątej.

— Dobrze,

Wicehrabia d'Arfeuille i hrabia Juan ostatni pozostali sami w pustym salonie.

— No, pan się już całkiem zapalił do Oktawji? — rzekł francuz do hiszpana.

— O niech pan tego nie myśli — odpowiedział hrabia.

— A jednak chciał pan być jej przedstawionym, a tu zachowywał się pan, jak prawdziwy wielbiciel.

— Rzeczywiście. Oktawja śliczna dziewczyna. Podoba mi się, jak ładna kamelja. Ale kamelję zrywa się, lecz się jej nie kocha.

Młodzi ludzie wyszli razem na bulwar Poisoniere i tu rostali się,

Hrabia wsiadł do karety, która całą noc na niego czekała i kazał się zawieźć do Hotels Wielkiego, gdzie tymczasowo mieszkał.

Rozbierając się i kładąc do łóżka, myślał nie o pięknej Oktawji, lecz o opowiadaniu barona Paskala de Laudilly i o tem, co donoszono w gazecie „France“, aco prawiło na nim tak silne wrażenie, przyczyny którego, dowiemy się niebawem.

Zasnął, zamierzając tegoż dnia jeszcze pojechać na cmentarz Pére Lachaise dla pewzięcia bliższych wiadomości.

Sen miał niespokojny.

Śniły mu się okropne rzeczy, jakieś krwawe widziadła.

Maurycy z kieszenią, napchaną biletami bankowymi uważał za konieczną ostrość powrócić dorożką na ulicę Nawarin!

W drodze mówił do siebie:

O! policja twierdzi, że wpadła na ślady zabójcy! I są ludzie, którym dość to powiedziedzieć, ażeby uwierzyli!

Głupcy! takie frazesy dobre tylko dla naiwnych!...

Szukajcie, szukajcie, moi kochani, zwierzyna od was mądrzejsza!...

Nie upolujecie nic i z pustą torbą powrócicie do domu.

Maurycy upadał ze znużenia.

W dwie minuty po położeniu się do łóżka, spał twardym snem.

XXXVI.

W pracowni malarza.

W tymże dniu, tak pełnym wrażeń,— kiedy odkryte zostały dwie zbrodnie, przy ulicy Varennes stało się także, coś, w innym wprawdzie rodzaju, co niemniej ważnem jest dla naszego opowiadania.

Pośrodku ulicy tej wznosił się i do dziś dnia wznosi się jeszcze niewielki dom jednopiętrowy.

Pierwsze piętro całe zajmowała sypialnia i pracownia, oświetlona dużem półokrągłem oknem.

Pracownia należała do Henryka Servais, znanego już artysty i prawdopodobnie będącego na drodze do rozgłośnej sławy.

Na ścianach, pokrytych gobelinami lub dywanami flandrskiemi, wisiały obrazy znakomitych artystów, różne okazy broni z rozmaitych epok i krajów, tudzież najróżnorodniejsze instrumenta muzyczne, a na półkach stały kosztowne porcelany i fajanse, japońskie i chińskie.

Meble artystycznego smaku, a rozmaitego stylu, manekiny i kostiumy napełniały pracownię w zabawnym i malowniczym nieładzie.

Na trzech stalugach spoczywały szkice portretów i krajobrazów.

Na czwartej staludze widać było obraz prawie już skończony.

Prześlicznie wykonany, ale niezmiernie smutny, przedstawiał dwie kobiety, jedną bardzo jeszcze młodą, bladą, wątłą prawie, umierającą na łożu choroby; wyciągała ona wychudłą rękę, niemal przezroczystą po szklankę, którą podawała jej druga kobieta, siostra miłosierdzia, przy posłaniu stojąca.

Opłakane wnętrze poddasza, białe łóżko drewniane, okno bez firanek, podłoga ordynarna, brak najniezbędniejszych sprzętów, wszystko znamionowało straszną nędzę.

Twarz chorej wyrażała cierpienie i poddanie się losowi zupełne.

Oblicze siostry miłosierdzia tchnęło łagodnością i dobrocią.

Gabrjel Servais, sam w pracowni siedział przed stalugami, w lewej ręce trzymając paletę, a w prawej pędzel i pracował nad obrazem, który przeznaczał na wystawę.

Kończył szerokie fałdy u po politego ubrania siostry miłosierdzia, gdy dzwonek odzwał się u drzwi od ulicy; zwiastując wizytę przyjaciela, lub przyjście ucznia.

Nie porzucając roboty, malarz pociągnął za sznurek, przeprowadzony tak, jak u odźwiernego.

Zaraz na schodach dał się słyszeć odgłos szybkich i lekkich kroków.

Drzwi od pracowni otworzyły się i wszedł młody człowiek.

Mógł mieć lat około dwudziestu.

Był to młodzieniec przystojny, zgrabny, średniego wzrostu.

Włosy miał kasztanowate i kędzierzawe, cerę matową i pozłocistą, jak u arlezjanki, nad górną wargą jasne jedwabiste wąsiki szare, a stalowe oczy harmonizowały z całą fizonomją i patrzały szlachetnie.

— Dzień dobry, memu mistrzowi — odezwał się, podchodząc do Gabrjela.

Malarz podniósł głowę i wyciągnął rękę, mówiąc:

— Jak się masz, kochany Albercie. Spóźniłeś się dzisiaj, zapewne byłeś na prelekcji w szkole prawnej.

— Nie. Dzisiaj prelekcja jest dopiero o drugiej,

— To dlaczego nie przyszedłeś wcześniej?

— Odprowadzałem ojca do sądu.

Właśnie powierzono mu śledztwo w pewnej bardzo dziwnej i tajemniczej sprawie. Opowiedział mi o co chodzi i tak mi się wydało dziwnem, że nie mogłem się dość go nasłuchać.

— Cóż to za sprawa?

— Podwójna zbrodnia, spełniona przy okolicznościach podobnych do dramatu, lub romansu.

— Rzeczywiście?

— Osądź pan sam.

I młodzieniec powtórzył, co ojciec jego, sędzia śledczy, Paweł de Gibray, opowiedział mu o zabójstwie przy ulicy Ernestyny i na cmentarzu Père Lachaise:

Malarz słuchał z nadzwyczajną uwagą, a od czasu do czasu dreszcz zgrozy przebiegał mu po ciele.

— O! o! — rzekł, kiedy skończył jego uczeń. — Rzeczywiście coś to tajemniczego i strasznego!... Śledztwo zapewne nie małym kłopotem będzie dla pańskiego ojca; ale on doświadczony, zręczny, wytrwały i nie wątpię, iż sprawa ta okryje go chlubnym rozgłosem.

— I ja także spodziewam się tego — odpowiedział Albert, zdejmując paltot i kładąc na siebie czarny żakiet aksamitny, który zostawiał w pracowni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Głupia rzecz.

Gdym przed laty był bogaty
W ideały sny, marzenia,
Nie widziałem na zenicie
Nawet bladej chmurki cienia...
A dziś smutno mi na ziemi,
Ideały bogi wzięli,
Sny już więcej mnie nie nęcą,
W oczach często łzy się kręcą...
Wszystko poszło w niwecz, w marne
Na zenicie chmury czarne.
Już nie cofniesz życia wstecz
Głupia rzecz! —

B. S.

Teatr — koncerta — widowiska.

Recenzję niniejszą z *Karjerowicza*, najnowszej 4. aktowej komedji Blizińskiego piszemy z czwartego jej przedstawienia na scenie lwowskiej, a zatem wtedy, gdy już autor musiał skrócić niektóre rzeczy. Czy dalsze przedstawienia tego dzieła okażą potrzebę nowych skreśleń — nie wiemy, ale że są pożądane, to nie ulega wątpliwości...

Karjerowicz, jest, że użyjemy ulubionego przez domorosłych krytyków, frazesu, komedją typów. Możemy się zgodzić na to określenie, musimy jednak zaraz dodać, że typy w *„Karjerowiczu“* nie są świeże i, że autor sam w nich się powtarza. Do takich przedewszystkiem, remiscencyj należy rejent, który w odmiennych sytuacjach, przypomina rejenta z „Pana Damazego“. Typom, w ogóle w *„Karjerowiczu“* brak tej samodzielnej obyczajowej charakterystyki, która jest zaletą we wszystkich dawniejszych komedjach Blizińskiego. Czy to jest dekadencja talentu... utalentowanego pisarza, czy tylko chwilowe niedomaganie — trudno w tej chwili stanowczo orzec, ale z wyjątkiem może „Rozbitków“. *„Karjerowicz“* właśnie co do typów jest najsłabszą pracą ze wszystkich prac dramatycznych Blizińskiego.

Sama tytułowa postać, ów *„Karjerowicz“* jest i w pomyśle, i w wykonaniu najzupełniej, banalną figurą — co więcej charakterystyka jej pełna nie konsekwencji i najzwyklejszego szablonu. Ma to być człowiek z gruntu zły, ale właściwie nic złego nie robi i tylko się domyślać należy o powodach, które każą czuć do niego antypatję. P. Lubicz grając tego *Karjerowicza*, nie małą miał trudność, aby uchwycić jego dominującą charakterystykę, i pomimo dobrej gry i starannej nie dokonał tego, bo na przeszkodzie stał mu... autor.

Najlepszym i najbardziej skończonym typem, jest pani Grdyńska — grała ją też, w całem znaczeniu tego wyrazu, pani Gostyńska, znakomicie. Bywałkiewicz, stary i rubaszny szlachcic, o inteligencji mniej jak miernej, łakomy na grosz, dobroduszny, a w gruncie, bardzo lichego charakteru człowiek, posiada rysy dobrze pochwycone przez autora. Grał go z szerokim humorem i z prawdziwą werwą komiczną p. Frenkel, któremu tylko tę zrobimy uwagę, że mniej zaniedbania w garderobie nie zaszkodziłoby, bo szlachcic tej sytuacji majątkowej zwłaszcza gdy dom swój opuszcza, może i umie się ubrać... Deklamującym „obywatelem“ był p. Stępowski,.. Co właściwie chce ten „obywatel“ i czego nie chce, pomimo, że dużo gada, trudno... odgadnąć... Jest to, coś w rodzaju: „i chciałabym i boję się“... Pan Stępowski grał tego „obywatela“ starannie i wszystko zrobił, co powinien zrobić dobry i rutynowany artysta.

Z maleńkiej, epizodycznej roli męża ulegającego żonie, roli, ani jedną nitką nie związanej z całością sztuki, zrobił p. Zboiński, istne cacko artystyczne...

W komedji jest wyrostek Maciuś — postać dobrze pomyślana i doskonale nakreślona, ale zepsuł ją w grze p. Wojdałowicz, który wyglądał jak czerstwa kajzerka. Komu przyszedł koncept dawania taką rolę komicznemu aktorowi, nie wiemy, ale, że skrzywdził autora, to pewna. Rolę tę powinien grać p. Walewski, lub p. Wysocki.

Notarjusz, czy tam rejent, jakkolwiek autor do tej postaci, widocznie wielką przywiązywał wagę i zrobił ją główną w komedji, właściwie nie odznacza się niczem oryginalnem i jest przeróbką własnego rejenta z „Pana Damazego“. P. Ruszkowski pysznie ucharakteryzowany, grał tego rejenta z precyzją artystyczną.

Najgłówniejszą w testamencie, ale nie w komedji postacią, jest Zenon, młody człowiek, szlachetny, pracowity i kochający się... po cichu... Rywal *Karjerowicza*, Autor tę dodatnią postać, z dziwną szkicowością zbył kilkoma scenami. P. Woleński wyzyskał z niej wszystko, co tylko dało się wyzyskać, ale pomimo swego pierwszorzędnego talentu, brał najniewdzięczniejszą... rolę..

Jeszcze jedną małą rolę, chłopaka niedorostka, co wszędzie nos wściubi, odegrała z prawdziwym talentem i bardzo sympatycznie pani Piasecka.

A prawda, był także lokaj, z tych starych lokajów, których już niema, mówiących impertynencje i niedbających o... zasługi... Nie wiemy, jak dla kogo, ale dla nas spowszechniały te figury, należące tak dalece do przeszłości, że możnaby im dać już pokój... Dobrze, zresztą, tego lokaja, mówiącego przysłowiami i sentencjami, jak w „Marcowym Kawalerze“, grał p. Dębicki.

Z kobietami w *Karjerowiczu*“ obszedł się p. Bliziński prawdziwie po macoszemu... Ani jedna nie zwraca na siebie bliższej uwagi, wyjąwszy oczywiście pani Gidyńskiej, o której już wyżej pisaliśmy — nawet główna bohaterka Kazimiera, nie wyszła ani na krok za powszedni szablon... Grała ją pani Stachowicz z całym zasobem artyzmu, ale naprzóo?

Coś, niby Lizia, podlotek, czujący już bożą wolę, szastała się energiczniej po scenie skończyło się jednak tylko na szastaniu, bo postać Lizi zamyka się także w szablonie naiwnym... Lizią była [illegible] — mia kilka chwil szczęśliwych, ale, jak zawsze tak, jak i tu, brak jej było przedewszystkiem... temperamentu.

Układ „*Karjerowicza*“ rozwlekły, treść powszednia, tylko humor miejscami przedziwny, epizody dowcipnie poprzeplatane, sytuacje pełne realizmu i prawdy życiowej — wszystko to razem wzięte, stawia „*Kerjerowicza*“ w rzędzie lepszych dzieł dramatycznych. Z artystek w rolach niczem się nieodznaczających, grały jeszcze pani Aszpergerowa i panna Cichocka. —

W czwartek przedstawiono operę „Afrykankę“ z nowym tenorem, p: Lafont, „włoskim francuzem“ Człowiek to drobny o dość sympatycznym głosie, o którym później pomówimy, gdy wystąpi jeszcze w innych operach. — Razem z tym francuzko-włoskim tenorem przybyła z Włoch sopranistka która jak się pokazało na próbie, nie mogła śpiewać „Afrykanki“. Co to za obszerny repertuar musi mieć ta „włoska“ śpiewaczka... Zastąpiła ją tedy pani Kasprowiczowa aplaudowana przez publiczność i krytykę. Dzielna to śpiewaczka, której talent policzyć należy do fenomalnych zjawisk. Gdyby była wcześnie frunęła za granicę, miałaby pieniądze i sławę tu, u nas... zastępuje często zagraniczne śpiewaczki, które każą sobie płacić gaże o jakich naszym śpiewaczkom, ani się nawet nie śni.

Na szczególne uznanie w „Afrykance“, zasługuje śpiew i gra p. Wierzbickiego, również pochlebnie należy się wyrazić o pani Paschalis. —

KOT.

Od czasów najstarożytniejszych aż do dni naszych.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr 31)

Ze swej strony Collumellus, ten gospodarz o stylu tak czystym, powiada w swej księdze *De re rustica*: „Z resztą będziesz zachowywał przepisy, któreśmy dali w odniesieniu do innych gatunków piskląt, a które polegają na przeszkodzeniu, aby nie czuły zapachu parku węża lub, łasicy, a tak samo *kota*, a nawet łaski, ponieważ te zwierzęta zaraźliwie sprawiają zazwyczaj rzeź straszliwą pomiędzy tymi ptakami, gdy te są młodemi!

Tak się nie mówi o zwierzęciu poufałém. Więc sama jedna łasica miała w tej epoce honory domowe. Tak samo pod tym względem czytamy u poczciwego la Fontaina:

La nation de belettes,
Non plus que celle des chats,
Ne veut ancun bien aux rats.

(Ród łasiczy,
Co równie kotów dotyczy,
Dobrze szczurom nie życzy.)

Łasicy, którą Aristoteles opisuje pod tem mianem Plinius pod nazwą *viverra*, używano również przeciwko królikom. Strabo opowiada, że te gryzy tak się rozmnożyły na Wyspach Balearskich, iż mieszkańcy ich zażądali pomocy od cesarza Augusta, który im posłał kilka *viverrae*, które puszczono do nór, zkąd wypłoszyły króliki, które chwytano za pomocą sideł. Ztąd zapewne nazwa kotów afrykańskich nadana przez przyrodników starożytnych łasicy i tchórzowi. W każdym rzie na eży dodać, iż widzimy w tejże epoce w kilku domach patrycjuszowskich koty angorskie, które sprowadzono z wielkim kosztem ze Wschodu. Ale rodzaj ten nie potrzeba tego mówić, nie wiąże się pod żadnym względem z kotem egipskim; pochodzi on z odmiany, którą aryo indyanie naturalizowali po osadowieniu się swem nad brzegami rzek Gangesu i Indysu.

Jedna mozajka w Pompei cudownie zachowana przedstawia jednego z tych kotów chwytającego gołębia, aby go pożreć, Do tejże samej odmiany należy kot, którego widzimy na nisko-rzeźbie w muzeum na Capitolium, stojące na tylnych łapkach i mającego chrapkę na ptaka zawieszonego na powrozie, którego usiłuje chwycić, podczas gdy lirniczka kieruje jego poruszeniami w taki muzyki.

Około epoki Austa widzimy kota figurującego w bajkach Babriasa; lecz przeważna część tych bajek jest pochodzenia syryjskiego. W wieku II naszej ery Elienus czyni uwagę, że kot jest zdolny przywiązać się do osób, króre mają o nim staranie, lub do domów, w których się z nim dobrze obchodzą; tylko się zdaje, jakoby ten autor znał go jedynie w tych warunkach w stosunkach domowych egipskich.

Zdaje się, jakoby dopiero około wieku IV kot został przyjęty przez rzymian za zwierze domowe. A wtedy oznaczono go mianem *catus*. Więc przez rzymian, jak to chce dowodzić Pictetus, którego powaga nie da się poświadczyć, rozszerzył się kot domowy na Zachodzie, skoro go oni sami przyjęli byli, w epoce, w której obyczaje wschodnie coraz się więcej zagęszczały w mieście wiecznem. Ale znakomity językoznawéa idzie jeszcze dalej i daje do zrozumienia, że wyraz *catus*, który pochodzi ze syryjskiego *quaio*, oznacza okolicę, zkąd rzymianie przyswoili byli sobie kota w stanie domowym. Ztąd wypływa iż kot zwolna tylko rozszerzył się po Europie. Przybył on do Włoch dopiero po przebyciu Arabu i Syrji i pojawił się w Europie zachodniej dopiero około stulecia X naszej ery. Dziś spodkasz go prawie we wszystkich okolicach, w których człowiek stale i znakomicie się rozprzestrzenił w Ameryce od czasu odkrycia tego lądu stałego.

Wojciech Wielki powiada, że gdy Arabowie przybyli do Hiszpanii, zastali tam tylko wielką ilość łasic domowych zwanych przez krajowców furos. Te zwierzęta służyły do tępienia myszy i szczurów. Otóż od rodzaju, który oni w tedy byli wprowadzili, pochodzi rasa, którą znamy pod mianem kota domowego, — która dostarczyła pewnej liczby odmian.

Na wzór Egipcjan Arabowie wynieśli kota do bóztwa. Wedle Pliniusza czcili oni złotego kota. Może to skutktem reszty bałwochwalstwa, iż go dziś uważają za zwierzę czyste, podczas gdy psa odrzucają, jako zwierzę nieczyste.

Wiemy zresztą, iż kot był ulubionym proroka, o czem świadczy ponizsz powiastka:

Kot prawodawcy mułzumańskiego skrył się był pod połę jego sukni i zdawało się jakoby tam myślał tak głęboko, iż Machomet, któremu było pilno udać się na modlitwę, lecz nie śmiejąc wyrwać zwierzęcia z jego zachwycenia, wolał raczej uciąć część swego ubioru, na którym tenże spoczywał. Gdy prorok wszedł z powrotem kot ocknąwszy się ze swej drzemki, przyszedł mu oddać honor, aby mu podziękować za uważność tak delikatną. Machomet zrozumiał co to znaczyło i zapewnił kotu, który mruczał i wyniósł grzbiet, miejsce w swym raju. Po tem po trzykroć przejechał ręką po krzyżach zwierzęcia i tem dotknięciem nadał mu przymiot, iż miał padać li tylko na łapki. Uczniowie wielkiego prawodawcy odziedziczyli tę miłość do zwierzęcia ulubionego egipcjanom; albowiem istnieje w Kairze przy bramie Bab-el-Nazr szpital, w którym się przyjmuje koty zabłąkane lub chore. Co dzień pewna ilość niewiast albo dzieci zanosi im żywność.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z całego świata.

— Ostateczności się stykają, mówi francuz, nie więc dziwnego, że bieda przywiodła mi na myśl apetyt i przysłowie o nim, także francuskie: „apetyt przychodzi w miarę jedzenia“. Taki apetyt trawi niemców, rzecz to wiadoma, ale obecnie złożyli nowy tego dowód. Zwydrzeni łatwymi zaborami w Afryce, nie zrażeni tem, że im się anneksja Kopernika zupełnie nie udała, a anneksja wysp Karolińskich nie bardzo, obecnie annektują sobie — wściekliznę. Zaledwie doniesiono, że Pasteur wielki swój wynalazek szczepienia jadu wścieklizny zaczął już z powodzeniem stosować do ludzi, aliści „Wiadomości kliniczne“ („Klinische Anweisungen“) wychodzące w Lipsku oświadczają, że metodę szczepienia wścieklizny wynalazł nie Pasteur, ale Konstanty Hering, lekarz niemiec, zamieszdały w Filadelfji który ją już w roku 1849 praktykował. Dla czego o tym wynalzku, okonanym rzekomo w kraju humbugu, świat dotąd nie słyszał, Anweisungi nic nie mówią; dość, że Pasteur jest plagiatorem,

który ukradł pomysł niemcowi i stoi pod tym względem, na równi z Bellem, któremu także jakiś niemiec zaprzecza wynalazku telefonu, za swój go podając. Zdaje się, że rasa germańska zaarendowała monopol wszelkich nowych pomysłów i że w przyszłości nie będzie wolno nikomu, z wyjątkiem niemców, zrobić żadnego wynalazku, choćby nim miała być, dajmy na to, chustka do ucierania nosów pchłom opasowym. Bodajto geniusz germański! Tak pisze „Rola“. —

Nowiny literackie i artystyczne.

Teatr paryzki: Ambigu, przyjął do wystawienia nową sztukę Erckmana i Chatriana p. t. „La guerre.“

We Lwowie wyszła broszurka p. t. „Kilka uwag nad statnim wierszem ś. p. Marji Bartus p. n. „Do śmierci.“ Tych kilka uwag napisał p. Stefan, a dochód z rozprzedaży przeznaczył na korzyść pozostałej matki po ś. p. Bartusowej. Cena broszurki 20 ct.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie

Zasilanie nawozem podglebia zagonów szparagowych i korzeni szparagów. P. Krübner zaleca sposób, używany przy podsycaniu drzew owocowych, również przy mierzwieniu szparagów, ażeby zrzedłużyć czas ich wydajności a zarazem ochronić je przed uszkodzedzeniem korzonków. Krübner przeznaczył przed 18 laty inspekt, założony na 2 stopy głęboko, na założenie zagonka szparagów. Na spód założono warstwę na 15 — 18 cali grubą tłustej ziemi kompostowej, zmieszanej z dobrze zmurszałą mierzwą bydlęcą, używając jako podkładki pod taką mieszaninę płytkiej kory garbarskiej. Na to, na małych wyniesieniach z takiejże ziemi kompostowej zasadził w odległości na 70 cm. w szerz i wzdłuż zdrowe i w silne korzonki zaopatrzone karpy szparagowe. Dla przyszłego zasilania nawozem podglebia, wsadzone zostały w samym środku czworoboku, utworzonego przez cztery sąsiednie karpy, opalonę kołki na 3—5 cm. grubości, prostopadle, aż do połowy głębokości warstwy tworzącej spód, pod karpami. W połowie czerwca, po zaprzestaniu wyrzynania szparagów, a następnie w jesieni, przed nakryciem szparagarni, wyciągano owe kołki, a w otwory, które pozostawiły, wlewano gnojówkę, płynny odchód z klozetów, mierzwę od drobiu itp., a tem samem uzyskiwano na przyszłą wiosnę liczny zawiązek pędów i bujny zbiór szparagów. Krübner poleca przytem ostrożne wyciąganie kołków i używanie lejka przy wlewaniu gnojówki, ażeby zapobiedz zamulenia się utworów. Uważa on też za stosowne, ażeby utwory, przed założeniem znów kołków aż do połowy głębokości napełnić świeżą, dobrą ziemią kompostową, iżby przez to wypełnić zagłębienia, powstające ze spruchnienia części roślinnych. Zamiast kołków z drzewa, można użyć także sączków z wypalonej gliny o 5 cm. szerokości w świetle, ustawionych spodem na dachówkach. Przy tychże napełnianie płynnym nawozem jest nierównie jeszcze łatwiejszem, a zarazem ułatwiają one obieg powietrza w ziemi, a tem szmem i ogrzanie temperatury, oraz czynność korzeni.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. C. Cz w Podgórzu. Z chęcią przyjmować będziemy korespondencje do „Gońca“, ale muszą one zawierać treść odpowiedni, Nie możemy drukować obszernych recenzyj o zamiejscowych koncertach i przedstawieniach teatralnych — z tego powodu, nadesłanej pierwszej korespondencji pańskiej nie zużytkowaliśmy. —

P. W. D. w N. S. Odpowiedź nasza w przeszłym numerze — nadesłane korespondencje nie mogą być umnieszczone z tych samych powodów.

P. L. K. w Krakowie. Wiemy o tych scysjach „teatralnych“, ale nie czas o nich pisać.

Nadesłane.

Zwracamy uwagę na inserat, w dzisiejszym numerze zamieszczony, który donosi, że w znanym handlu p. Bałłabana przy ul. Halickiej, urządzony został skład piwa butelkowego z tutejszego browaru p. Kleina. W obec rozmaitych fabrykatów tego rodzaju, dobrze jest, że p. Klein urządził w dobrem miejscu sprzedaż swego piwa na butelki — piwo to, bowiem, przedewszystkiem odznacza się tem, że jest zdrowe i nie posiada w sobie żadnych przymieszek szkodliwych i sztucznie pozurujących dobroć piwa. Stara firma Kleinów, idzie i pracuje zawsze drogą uczciwą, nie dopuści się nigdy takich rzeczy w fabrykacji napojów, któreby szkodziły zdrowiu ludzkiemu, a przytem nic nie robi na efekt i blagę. Z całą sumiennością i publicznie oświadczamy, że piwo z browaru p. Kleina pochodzące jest smaczne, zdrowe i posilne, a polecić je można wszystkim. Przytem cena bardzo przystępna, a gdy się bierze dziesięć butelek na raz, to bez żadnej dopłaty odsełą się do domu. (2 — 6.

Uważamy sobie za obowiązek polecić względom szan. publiczności magazyn konfekcji damskiej S. Rozengartena, znajdujący się we Lwowie, w rynku l. 11. Pan Rozengarten prowadzi swój zakład ze znajomością fachową, a przytem z całą uczciwością wyroby wykonane w jego pracowni odznaczają się wybornym gustem i prawdziwą elegancją. Oglądaliśmy tam całe wyprawy jako to: suknie, zarzutki, jak również plaszcze zimowe z dobranymi do nich prześlicznymi kapelusikami, i zarękawkami. Wśród wielkiej ilości składów ubrań damskich, magazyn p. Rozengartena wyróżnia się prawdziwie niskiemi cecenami, eleganckim wykończeniem i sumienną dokładnością. (3833—1 3)

Grono stałych klientek.

Zwracamy uwagę na anons pp. Stachewicza i Abrysowskiego, którzy zasługują na wszelkie uznanie, bo kto się chce ubrać z pań tanio i gustownie, niech tylko uda się do powyższej firmy.

1—3

Ponieważ ogłaszający się bank z Hamburga, przez swoją natychmiastową wypłatę wygranych kwot i dyskrecję tak w Hamburgu, jak i wszędzie uzyskał wielką wziętość, przeto na inserat p. Samuela Heckscher senior w Hamburgu znajdujący się w numerze dzisiejszym, zwracamy szczególniejszą uwagę czytelników naszych.

OGŁOSZENIA.

SPECJALNY HANDEL
naturalnych
HEGELAJSKO-TOKAJSKICH
WIN

K. F. POPOWICZA

w TARNOPOLU.

Poleca oprócz wysełek pocztą w 5 klgr. beczułkach i wysełki wina koleją w większych beczkach, które od pocztowych wysełek przez drogie porto pocztowe, koszta beczułek i akcyzę od wina, koleją w większej ilości wysłane wina, o 30% taniej kosztują, po następujących cenach.

Ceny loco kolej Tarnopol franco beczka.

1 Beczka zawierająca około . .	32 liter		66 liter		135 liter	
kosztuje	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
1 „ Wina Hegelai stołowe . .	12	50	22	50	40	—
1 „ „ „ lepsze	15	—	27	—	50	—
1 „ „ „ wytrwawne	19	—	35	—	65	—
1 „ „ cięższa z bukietem	22	50	40	—	75	—
1 „ „ Samorodne aromat.	28	—	52	50	100	—
1 „ „ Samorodne aromat. słodkawe . . .	34	—	62	50	120	—
CZERWONE WINO.						
1 Beczka Visontai z roku 1882	17	—	30	—	55	—

Kupując wina osobiście u producentów i za gotówkę zaręczam za naturalne, smaczne i lepsze a tańsze jak nawet z Węgier sprowadzane.

Szczególnie polecam jako dobry chrześcianin, Wielebnemu Duchowieństwu moje naturalne wina do użytku przy Mszy Świętej, i proszę o łaskawe zamówienia.

Przy zamówieniu proszę o ¼ część zadatku. 2486 0—5

1885 r.

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od dnia 10. listopada 1882 roku począwszy

4% asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

4½% asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

NARODNA TORHOWLA

we Lwowie

(w kamienicy Narodnego Domu w lokalu przedt. O. T. Wincklera)

z filiami swemi

w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnopolu Drohobyczu i Kołomyi.

poleca ze swoich bogato i w dobry towar zaopatrzonych składów:

Kawę w woreczkach 5-kilowych franko po 6.70, 7.60, 8.50, 9.20, 9.80, 10.40 zł.

Herbatę prawdziwą karawanową sprowadzaną z Chin stałym lądem w oryginalnych cybykach i rozważaną pod nadzorem zarządu w plombowane paczki ¼ funt: po 80, 90, 100, 1,25 kr. a ⅛ funt paczki za połowę powyższej ceny. (1—4)

Wina węgierskie w baryłkach 4-litrowych, franco po 3·00, 3·30, 3·70, 4.10, 4·50, 4·90 zł. i wyżej, — we flaszkach węgierskie, austrjackie, francuskie.

Miód sycony flaszka 80 ct.

Świece kościelne ozdobne, z wyciskanymi kwiatami, para po 2·30, 4·60, 9·20, 14. — zł.

Karty, Szczotki wszelkiego rodzaju, Masa do zapuszczania podłogi, Papier, pióra i inne przybory do pisania, Proszek na owady.

Sól kamienną dla bydła, i inne w zakres sklepu korzennego wchodzące artykuły.

KAROL BAYER

poleca swój

nowo otworzony

HANDEL KORZENNY

we Lwowie, przy ulicy Krakowskiej l. 11.

Towary doborowe, ceny niskie.

2539 5—6

Adwokat

Dr. Karol Paździera

otworzył

z dniem 30. października b. r.

kancelarję

pod liczbą 2. przy ulicy Sykstuskiej

na I. piętrze.

3832—1—12

Główna wygrana ewent. 500.000 mark.

Oznajmienie szczęścia!

Wygrane gwarantuje Państwo.

Zaproszenie do udziału

w szansach wygrania

w wielkiej przez państwo Hamburg gwarant. loterji pieniężnej, w ktorej

9 miljonów 880,450 marek

z pewnością wygrane być muszą.

Wygrane tej korzystnej loterji pieniężnej, która według planu tylko 100.000 losów zawiera, są następujące, mianowicie:

Najwyższa wygrana wynosi ewent. **500.000 marek.**

	Premja	**300,000** marek	**253**	wygran. po	**2,000** marek
1	wygrana po	**200,000** „	**512**	wygran. po	**1,000** „
2	wygrane po	**100,000** „	**818**	wygran. po	**500** „
1	wygrana po	**90,000** „	**259**	wygran. po	**300** „
1	wygrana po	**80,000** „	**200**		**150** „
2	wygrane po	**70,000** „	**31,720**	wygran. po	**145** „
1	wygrana po	**60,000** „	**7,990**	wygran. po	**124** „
2	wygrane po	**50,000** „	**100**		**94** „
1	wygrana po	**30,000** „	**8,850**	wygran. po	**67** „
5	wygran. po	**20,000** „	**40**		**20** „
3	wygran. po	**10,000** „			
26	wygran. po	**15,000** „	itd. itd. ogółem **50,500** wygranych		
56	wygran. po	**5,000** „			
106	wygran. po	**3,000** marek			

te wygrane przychodzą w kilku miesiącach w **7** oddziałach do stanowczego rozstrzygnięcia.

Główna wygrana I kl. **50,000** m., podwyższa się w II kl. na **60,000** m. w III kl. na **70,000** m. w IV kl. na **80,000** m w V kl. na **90,000** m. w VI kl. na **100,000** m. w VII kl. na **200,000** m. i z premją **300,000** m. ewentualnie na **500,000** m.

Pierwsze ciągnienie jest urzędownie ustanowione i kosztuje na to:
Cały los oryginalny tylko 3 złr. 60 ct. czyli **6 marek — fen.**
Pół losu oryginaln. tylko 1 złr. 80 ct. czyli **3 marek — fen.**
Ćwierć losu orygin. tylko — złr. 90 ct. czyli **1 marek 50 fen.**

Te przez państwo gwarantowane losy oryginalne, (żadne zakazane promesy) zdołączeniem planu oryginainego rozsełają się za frankowaną przesyłką gotówki do najdalszych okolic.

Każdy udział biorący otrzymuje odemnie po ciągnieniu natychmiast urzędową listę ciągnienia.

Plan z herbem państwa, w którym uwidocznione są wkładki, i rozdział wygranych na 7 klas, rozsyłam z góry gratis.

Wypłata i rozsełka pieniędzy wygranych następuje przezemnie wprost interesantom natychmiast i pod największą dyskrecją.

Każde zamówienia można pojedyńczo za pomocą przekazu pocztowego uskutecznić, albo za pomocą rekomendowanego listu.

Uprasza się z zleceniami ze względu na blizkie ciągnienie udawać się

do dnia 9. grudnia b. r.

z zaufaniem do

Samuela Heckscher senr.,

Bankiera i właściciela kantoru wekslowego w HAMBURGU.

Rysunki na żądanie bezpłatnie.

Plac Maryacki L. 1.

Filia c. k. uprz.
FABRYKI LAMP WE WIEDNIU.

Lampy stołowe i wiszące

palnikami systemu najlepszego i w doskonałych wykończeniach.

NOWOŚĆ: **Palniki słoneczne**

„GIGANT"

w sile światła od

50 do 130

świec.

R. DITMAR LWÓW.

GŁÓWNY

SKŁAD NAFTY:

„R. Ditmara niewybuchowy petrol" (nafta)

Nafty salonowej i gospodarskiej

Sprzedaż drobiazgowa i hurtowna.

Ulica Sobieskiego L. 1.

Rysunki na żądanie bezpłatnie

Stachiewicz i Abrysowski

BAZYLEGO TOWARNICKIEGO **następcy**

We Lwowie. Rynek L. 32.

polecają na sezon zimowy:

w największym wyborze po najumiarkowańszych cenach.

Materje wełniane.
Materje jedwabne.
Aksamity i welwety
Maerje do pokrycia futer, jedwabne i wełniane.
Flanele i barchany.
Sukienka i korty.
Plusze i baranki.
Chustki pledy.
Spodnice filcowe i morowe.
Wyroby trykotowe.
Kapy do łóżek i kołdry.
Płótna i szirtingi.
Bielizną stołową.

1—9

HANDEL
F. W. KRÓLIKOWSKIEGO

we Lwowie plac Marjacki l. 7.

poleca swój zaopatszony skła

HERBATY [C]HIŃSKO-ROSYJSKIEJ

Harbata czarna dobra ½ kilo zł. 2·—
„ wyborna mieszanka „ „ „ 3·—
„ Sansińska famili na „ „ . 3.60
„ czarna z kwiatem „ „ „ 4·—
„ Kajsow najlepsza z herbat „ 5·50
„ Souchong w skrzynkach oryginalnych . . . ½ kilo zł. 4·—
„ Wysiewki własne ½ kl. zł. 1·40 i 4·70
„ Braci Poppów z Moskwy ½ kilo 4.— i 4.40

jako też

Rum z Jamaiki stary ½ fl. złr. 2·— 1·60 i 1·30
Arac de Goa bardzo stary ½ fl. złr. 2·— i 1·60
Koniak prawdziwy flaszka złr. 2·50, 3·60, 4·— i 5·—

Zarząd browaru spadkobierców ś. p.

JANA KLEINA

ma zaszczyt donieść niniejszem Szan. P. T. Publiczności, że polecił sprzedaż

piwa butelkowego

Wmu Panu

Karolowi Bałłabanowi

właścicielowi handlu korzennego

przy ulicy Halickiej

10 butelek odseła się w obrębie rogatek do domu (3827—12—1)

FRIEDRICH SCHLEICHER

skład

Owoców południowych Delikatesów Dziczyzny i Wino. Lwów ul. Sykstuska l. 2. ½ Kilo węgierskich śliwek **10 ct.**

(3802—3—4)

Galicyjski

Zakład zastawniczy kredytowy

w gmachu teatralnym, wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome, wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności, oprocentowując takowe 6%, z miesięcznemi, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

3620 (str)

Antoni Rozmanit

Kraków.

Fabryka parowa

CYKORJI I SUROGATÓW KAWY

w Rakowicach

pod Krakowem.

KANTOR i skład główny

Kraków.

Obok bramy Floryańskiej

we własnym domu.

Wyrabia różne gatunki cykorji i z materjału surowego krajowego własnej plantacji.

Materjał surowy krajowy czyli korzeń cykorji uprawiany w naszych rolach, według analizy chemiczej, dokonanej w laboratorjum akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie **posiada daleko więcej częściporzyiwnych i goryniczkowych cykorji właściwych niż taki sam korzeń zagraniczny**, co ztąd pochodzi. iż uprawiana tam od lat wielu wyciągnęła już z ziemi części pożywne, których do rozwoju swego potrzebuje.

Mając zatem materjał surowy wyborowej jakości, cykorja moja rywalizuje zwycięzko z wszelkiemi wyrobami obcemi tego rodzaju, mając nad niemi tę jesze przewagę, że jest **swojską i tanią**.

Fabryka poleca przedewszyskiem:

Cykorję krakowską,
Kawę śrutową frncuskę,
Cykorję pragską,
Kawę wiejską i
Kawę figową.

Mam nadzieję, że szanowne panie i gospodynie rychło ocenią dobroć moich wyrobów, ich wyższą wartość od szumnie reklamowanych fabrykautów obcych i poprą usiłowania podjęte na racjonalnej podstawie, zgodnie z interesem własnym i krajowego przemysłu. *Wyroby moje są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach.* (3818—st.—4)

W niezliczonych przypadkach wypróbowany środek domowy:

prawdziwy

Pain-Expeller

„z kotwicą"

powinien znajdować się w każdym domu w zapasie.

Cena 40 centów.

Tylko 3 złr.

3?0 tuzinów dywanów w największych tureckich, szkockich i pstrech okazach 2 metry długi, jeden i pół metra szeroki muszą jak najspieszniej uprzątnięte być, dlatego można dostać jeszcze jedną sztukę tylko za **3 zł.** i bez opłaty cła za przesyłką pieniędzy, lub za pobraniem pocztowem. — Zaś firanki do łóżek, do tegoż stosujące się jedna para **2 zł.** (3829—1—6)

Odsprzedającym bardzo zalecamy.

Adolf Sommerfeld

w Dreźnie.

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów, odznacza się **nasza**

Woda Polska
„Eau de Pologne".

Zakład
chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LAUDAU

w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; w Złoczowie u Anny Roth, i u Eichmüllera w Drochobyczu.

Plecionki po 1 złr. 20 ct. mniejsze flaszki po 65. cnt.

3795—6—6.

!NA SKŁADZiE!

znajduje się jeszcze

Kilkasetek resztek sukna

3—4 metrów długości, w rozmaitych modnych kolorowych na jesienne i zimowe ubrania przydatne, takowe, dopóki zapas starczy, po cenie 5 zł, za zaliczką przesylane będą ze składu

H Grolich w Starym Bernie, *Klostrplatz Nr. 2.* — Kto weźmie najmniej 5 resztek otrzyma jeszcze po 50 centów opustu.

Uznanie!

Wielmożny Panie! Mój przyjaciel p. Czuczman zamówił u pana resztkę 3½ metra i z otrzymanej przesyłki jest zupełnie zadowolony, przeto proszę także i mnie podowną resztkę sukna przysłać.

L. Rosenbaum z Lopatyna (Galicja). (3500—7—10)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.